Nr 4. Luty 1938. Rok II.

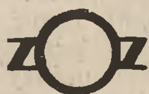
Nasi Przyjaciele



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie

Nr 4. Luty 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele



Kornel Makuszyński.

„Pan Kibic".

Moje drogie Dzieci!

Może które z Was mi poradzi, bo ja sam nie wiem co mam robić? Codziennie rano płaczę, a wieczorem uderzam głową o szafę z wielkiej rozpaczy.

Bo ja mam psa. Prawdę mówiąc, nie ja mam psa, ale pies ma mnie i uważa mnie za dodatek, jak nie przymierzając własny ogon. Nazywa się on Kibic, a powinien się nazywać albo Wariat, albo Pomylony, albo zupełnie po prostu Opryszek.

Udaje, że jest foksterierem i że pochodzi z najlepszej rodziny i gra rolę wielkiego pana. Ma niecałe dwa lata, a mnie się wydaje, że ma lat pięćdziesiąt, jest to bowiem rzeczą niemożliwą, aby przez dwa lata można było tyle nabroić.

Jest to taki oszust, że udaje, jak gdyby nie umiał zliczyć do trzech, a umie liczyć do dziesięciu, a może nawet do dwunastu. Co dnia powiadam do niego:

— Kibic! co z ciebie będzie? Ustatkuj się, nabierz rozumu, bo ja już dłużej nie wytrzymam!

Wtedy udaje, że płacze z wielkiego zmartwienia i że sobie łapą ociera łzy. A równo za pół godziny moja gosposia Marysia krzyczy wniebogłosy, że Kibic porwał mięso, albo kość i przepadł, jak kamień w wodzie. Wszyscy szukamy Kibica, wreszcie ta małpa zielona wyłazi spod jakiejś kanapy, gdzie ukrył ukradzioną kość i niby bardzo jest zdziwiony, że go szukają. Każę mu oddać kość. Jaką kość? On nie widział żadnej kości. I zupełnie wyraźnie wskazuje na mnie, że to ja ją pewnie porwałem. Ja się czerwienię, a on się śmieje. Zawsze tak robi



Autor opowiadania z Kibicem.

i moja gosposia zaczyna wierzyć, że ja kradnę jej spod ręki surowe mięso.

Ale to nic! Gdy piszę dla Was bajki i wierszyki, odkładam to, co już jest napisane. Kiedyś szukam — nie ma bajeczki! Okazało się, że Kibic przylazł chyłkiem i pocichutku zjadł mi zapisany papier. Musiało mu to uderzyć na rozum, bo tego dnia sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Skakał na dwa metry, śmiał się i wywracał koziołki na podłodze.

Ten straszny pies zje mi kiedyś trzydzieści tomów encyklopedii i wtedy dostanie kręćka na amen. Dotychczas udało mu się zjeść lekko licząc: cztery kłębki sznurka cienkiego i dwa kłębki grubego, siedem pończoch z lewej nogi i trzy z prawej; dwie pary kaloszy, pięć par pantofli; ze dwa tuziny gazet i pięćdziesiąt pięć korków; jeden krawat czarny i jeden zielony, kalendarz za rok 1938 i pół książki telefonicznej aż do litery M. Na dodatek obgryzł dwa dywany, kanapę i dwie nogi tylne stołu. Czy widział kto taki apetyt?

Są to jego najbardziej ulubione potrawy, bo inne ledwie tknie. Kaszy nie chce jeść za żadne pieniądze, ale skoro poczuje czekoladę, zaczyna swoje niemożliwe awantury. Nie dać mu, to będzie robił wrzask na cały dom i całemu światu oznajmia:

— Ładne rzeczy! Głodzą biednego psa... ...Sami jedzą czekoladę a w miłego pieska wpychają kaszę!

Kładzie się opryszek i jęczy i udaje, że jest strasznie, strasznie chory i że ma gorączkę. Powiedzcież mi, co ja mam robić?

Czasem jednak coś go napadnie i jest w dobrym humorze. Wtedy chwyta w zęby byle but i zaczyna nim pomiatać i tak go targa, jak by chciał z niego coś wytrząść. Zaczyna się gonitwa, aby mu odebrać but. O, rety!

Wtedy ten pomylony psiak skacze z butem przez krzesła i stoły, wywraca się, szaleje, odbija się czterema łapami od kanapy jak linoskoczek, a buta nie puści. Dlatego ja wciąż chodzę bez butów. Kiedy go zaś ogarnie najwyższa radość, wtedy zaczyna nieprzytomne zgoła zajęcie, bo kręcąc się w kółko, usiłuje złapać zębami własny ogon. Ponieważ nie chce tańczyć bez muzyki, musi mu się wtedy klaskać w ręce i śpiewać:

«Tańcowała ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem»!

Wtedy Kibic poszczekując sobie do taktu, tańczy najwyraźniej oberka najpierw w lewo, potem kiedy mu się w rozumie zakręci, to samo w prawo. Muszę przyznać sprawiedliwie, że jest to najlepszy tancerz na czterech nogach w Warszawie!

A kąpieli to się boi jak kominiarz. Gdy tylko usłyszy, że nalewają wody do wanny — oho! — już nie ma Kibica... Raz się schował do szafy za suknie, a raz wlazł na półkę za książki. Gdy go znajdą, kładzie się na grzbiecie, cztery pedały do góry podniesie i udaje, że jest nieprzytomny. Trzeba go nieść na rękach, i jego i jego pchły!

Dzieci najmilsze! Poradźcie mi, co ja mam z nim zrobić? On wie, bałwan jeden, że go strasznie kocham i dlatego łazi mi po głowie, a ja nie mogę na to pozwolić. Wczoraj dali mi placek z serem i ktoś mnie zawołał do telefonu. Wracam — nie ma placka!

— Kibic! — powiadam — Gadaj zaraz, gdzie placek?

— Na oczy nie widziałem twojego placka! — zaszczekał ten mały opryszek. A na brodzie miał kawałek sera!

O, jaki ja jestem nieszczęśliwy!

Kotek — to nie koń.

Ach ten Bronek to zgryzota!
Teraz chce znów zaprząc kota!
Jak świat światem, mój kochany,
Kot nie bywał zaprzęgany!
Biedny kotek ledwo dyszy...
On by wolał łapać myszy,
On by wolał iść pod murek,
Patrzeć czy nie wyjrzy szczurek,
On by wolał chłeptać mleko...
Nie powiezie cię daleko!
Zresztą — kot jest niepodkuty,
Musiałbyś mu sprawić buty!

Napisała HELA SOBEL, kl. IV-a szkoły im. Marii Konopnickiej w Krakowie

St. Bełżecki.

O przodkach naszego konia.

I konie mają swoich przodków, swoich pradziadów. I one mają swoje drzewo rodowe. Wywodzą się z bardzo staro-



Tarpan.

żytnego rodu. Tylko herbu rodowego nie posiadają.

Historia dziko żyjących koni splata się z historią pierwotnego, jaskiniowego człowieka. Był to okres tzw. kamienny, w którym człowiek archaiczny czyli przedhistoryczny umiał zaledwo rozpalać ogień i wyrabiać z kamienia niezbędne narzędzia myśliwskie. I ten właśnie «dziki» człowiek na ścianach swych jaskiń i skalnych grot rysował sceny myśliwskie, a więc i konie. Były to pierwsze wizerunki, pierwsze «portrety» końskie.

W tym właśnie czasie, tj. około dziesięć tysięcy lat temu, kiedy człowiek pierwotny zmieniał tryb życia z koczowniczo-łowieckiego na osiedleńczy, zostały przyswojone i udomowione konie. Koń poszedł wówczas w ludzką niewolę, popadł w jasyr i odtąd stanowi żywy inwentarz człowieka, spełniając swe końskie obowiązki względem «pana wszelkiego stworzenia». Od tego czasu koń, towarzysz człowieka, przyjaciel w dniach chwały i upadku, dzieli jego dolę i niedolę, radość i smutek, życie i śmierć. I trzeba było naprawdę «końskiego zdrowia», aby tę przyjaźń wytrzymać!

W jaki sposób, gdzie, kiedy i z jakich pobudek odbywało się to ujarzmienie i obłaskawienie końskiej «dziczyzny», dokładnie nie wiemy. Jaskiniowiec był analfabetą, kronik nie pisał.

Wiemy na pewno, że w Chinach wozy i konie znane były bardzo dawno, bo przeszło pięć tysięcy lat temu. W Egipcie już przed czterdziestu wiekami koń zjawia się na rysunkach i płaskorzeźbach. W tym mniej więcej czasie konie domowe były już znane u starożytnych ludów Wschodu. I Stary Testament wspomina o stadach koni i źrebiąt. Wiemy już z bi-



Malutki przyjaciel dużego konia.

blii, że faraon kazał Józefa egipskiego obwozić w rydwanie zaprzężonym końmi. Koń występuje też w pięknych legendach starogreckich.

Praojcem końskim i jakby patriarchą — ale bez siwej brody — wszystkich naszych kasztanków i siwków, bułanków i karych, naszych wierzchowców i wyścigowców, rumaków i szkap, czy to ułańskich czy dorożkarskich, dworskich czy chłopskich, był dziko żyjący koń stepowy.

Potomkami koni zachodnio-europejskich są dzisiejsze ciężkie i silne konie robocze. Koni tych, jako bojowych używali starożytni Rzymianie, a średniowieczni rycerze-zapaśnicy na nich kruszyli swe kopie o żelazne zbroje na igrzyskach i rycerskich olimpiadach. Na nich husaria polska rozbijała Turków i Tatarów.

Od dzikich koni wschodnio-europejskich tzw. tarpanów i koni mongolskich pochodzą dzisiejsze konie lekkie «gorącej krwi», z których najszlachetniejszą rasą jest koń arabski i «bachmat» krymski. Na tych koniach szlachta polska pod Sobieskim Wiedeń oswobadzała, pod Czarnieckim zatoki morskie przepływała, Lisowczycy wpław Ren przechodzili, a Zagłoba Szwedów z Warszawy wypędzał...

Najbardziej interesującym nas gatunkiem dzikiego konia jest tarpan. Był to koń zgrabny, maści myszatej, z krótką, stojącą grzywą. W czasach przedhistorycznych zamieszkiwał on rozległe obszary stepowe środkowej i wschodniej Europy. Leśna odmiana tarpanów zamieszkiwała Polskę jeszcze w XVII wieku, a w zwierzyńcu w majątku Zamoyskich przechowały się one do początku zeszłego wieku. Od nich pochodzą sławne koniki biłgorajskie. Ostatni tarpan odmiany stepowej zginął na Ukrainie przed sześćdziesięciu latami.

Dzisiaj poza nielicznymi końmi dzikimi, żyjącymi w Azji, niema na całym świecie dzikich koni, nie licząc zebr afrykańskich i zdziczałych mustangów w Ameryce.

Potomkowie dawnych wolnych zwierząt stepowych, cwałujących na swobodzie w niezliczonych tabunach po niezmierzonych stepach europejskich i azjatyckich, dzisiaj na całym świecie są tylko niemymi robotami człowieka, który aż nazbyt często zapomina o wdzięczności, jaka się należy koniowi za jego niezmordowaną pracę. Ze wszystkich zwierząt, dziwnym zbiegiem okoliczności, koń jest najbardziej wyzyskiwany przez człowieka. Taka już jego końska dola.

Przeczytaj sobie książeczkę J. Domańskiego: «Pochodzenie zwierząt domowych».



Przy pracy.

JULIAN TUWIM.

TRUDNY RACHUNEK

Szły raz drogą trzy kaczuszki,
Grzeczne, że aż miło:
Pierwsza biała, druga czarna,
A trzeciej nie było.

Na spotkanie tym kaczuszkom
Dwie znajome wyszły:
Pierwsza z krzaków, druga z sieni,
Trzecia prosto z Wisły.

Aż tu jeszcze jedna idzie,
Bardzo wesolutka,
Idzie sobie, podskakuje,
A ta druga — smutna.

Siadły wszystkie na ławeczce,
Wtem dziesiąta krzyczy:
„Pięć nas było, a jest osiem!
Kto nas wreszcie zliczy?“

Na to mówi jej ta trzecia:
„Sprawa bardzo trudna!
Wyszłam pierwsza, przyszłam szósta,
Teraz jestem siódma!“

I nie mogły się doliczyć,
Nic nie wyszło z tego!
Więc do domu, choć to kaczki,
Wróciły gęsiego.



W obronie ogona.

Minęły dawno czasy, kiedy to na królewskich dworach kręciły się przy stołach biesiadnych piękne psy, objawiając swój dobry humor machaniem ogona. Teraz biedne okaleczone psisko, pozbawione swej naturalnej ozdoby, nie może nawet wyrazić uczucia radości na widok swego pana w przyrodzony mu sposób.

Które z Was, kochane dzieci, nie widziało psa z obciętym ogonem, przyciętymi w trójkąt uszami? Spotyka się je tak często na ulicach miasta, a nawet i na wsi. Biedne ofiary okrutnej mody!

Niejedno z Was po przeczytaniu tych paru słów pomyśli może: »Czy to warto pisać o takim psim ogonku!«. Tymczasem, wierzcie mi, że warto! I to nawet bardzo warto.

Skoro natura dała psom i innym zwierzętom ogony, niewątpliwie jest w tym jakiś ważny sens życiowy. Ot na przykład pies myśliwski, lis czy wilk używają w biegu ogona jako steru; wiewiórka posługuje się nim, jak spadochronem; jaszczurka również pomaga sobie ogonem w biegu i skokach; ryby bez pletwy ogonowej nie mogłyby pływać; małpie służy on za piątą rękę. Warto też i o tym wspomnieć, że wszystkie te zwierzęta, pozbawione ogona, utraciłyby z nim nie tylko część ciała odgrywającą tak ważną rolę w ich życiu, ale wiele ze swego naturalnego wdzięku.

Poezja ludowa wyraziła to spostrzeżenie w takim krakowiaczku:

„Leci pies przez pole, ogonem wywija,
Nie chodzi do szkoły szczęśliwa bestyja!“

Ale pragnę Wam jeszcze powiedzieć coś, co niewątpliwie prędzej trafi do Waszych serc niż wszystko to, o czym dotychczas mówiliśmy. Oto »upiększanie psów« przez obcinanie im uszu i ogonów, przyczynia im dużo strasznych cierpień. Czy zdajecie sobie sprawę, wiele biedna psina musi znieść bólu przy takiej operacji? — Poprostu strach pomyśleć. — Nie chcę nawet



Figa z dziećmi.

o tym opowiadać, aby Wam nie sprawić przykrości. Ogon u zwierząt kręgowych jest przedłużeniem kręgosłupa i jest unerwiony, podobnie zresztą jak uszy. Toteż chociaż w miastach obcinania ogonów i uszu dokonywują specjaliści, którzy robią wszystko co tylko możliwe, aby pieskowi oszczędzić cierpień, jednak skutek mniej więcej jest zawsze taki sam. — Czyż bowiem można kaleczyć bez bólu?

Mówi się wiele o przyjaźni człowieka z psem. Ale jakżeż nieładnie człowiek tę przyjaźń zdradza już w samym zaraniu życia swego przyszłego, wiernego towarzysza. I jak tu mówić o przywiązaniu, gdy silny wyzyskuje swą przewagę nad słabszym? Cóż zresztą warte jest uczucie, które nawet nie zdoła przeciwstawić się kaprysowi mody i niemądrym zwyczajom? Takie pytanie daję Wam pod rozwagę. Zastanówcie się nad nim.

Młodzi przyjaciele zwierząt! Wielu spośród Was pragnie mieć własnego pieska, być może już wkrótce go otrzyma. Proście Swych rodziców i Opiekunów, aby nie pozwolili waszym przyszłym ulubieńcom obciąć uszu i ogonka! Brońcie Waszych czworonożnych przyjaciół przed okaleczeniem na całe życie! Nie pozwólcie czynić im krzywdy w sposób niegodny prawdziwego przyjaciela zwierząt!

Dr E. W.

Miłość macierzyńska u bocianów.

W kwietniu ubiegłego roku folwark Leszno był widownią niezwykłego zdarzenia.

Mianowicie wybuchł tam pożar wśród budynków gospodarczych. Niedaleko miejsca pożaru rosła topola, na której szczycie znajdowało się gniazdo bocianie, w którym wysiadywała jajka bocianica.

Pomimo strasznego żaru, gdyż topola wkrótce stała się pastwą płomieni, matka z gniazda nie zeszła. Ponad drzewem krążyło jakiś czas w wielkim podnieceniu kilka bocianów, widocznie



Bociany na gnieździe.

pragnąc ją skłonić do porzucenia gniazda. Bocianica jednak nie dała się od gniazda odciągnąć i znalazła śmierć w płomieniach.

Jakże piękny obraz poświęcenia i miłości macierzyńskiej dała nam ta matka bocianów!

Pomoc dla koni wojennych w Niemczech.

Przed kilku laty rozpoczęto w Niemczech akcję pomocy dla koni, które brały udział w wielkiej wojnie. Oczywiście chodziło tu przede wszystkim o konie, będące w posiadaniu ubogich ludzi, nie mogących sobie pozwolić na utrzymywanie zwierząt nie pracujących.

Zabrano się więc do pracy w ten sposób, że naprzód wszystkie konie «wojenne» spisano. Następnie każdy koń otrzymał «ojca chrzestnego« lub »matkę», względnie «chrzestnych rodziców», którzy zobowiązali się dostarczać stale potrzebnej do wyżywienia paszy. Tak więc ciężko dotychczas pracujący weterani wojenni pod koniec swego życia mogą używać dobrze zasłużonego wypoczynku.

Na ilustracji widzicie jednego z tych koni. Nazywał się «Maks». Dzieci karmiące go to uczniowie dwu klas, które zostały jego «rodzicami chrzestnymi».



Koń Maks.

Maks został znaleziony na polu walki, po wielkiej bitwie. Oślepł on, na skutek zagazowania. Dzieci wykupiły go od przedsiębiorcy, który używał go do ciężkich robót. Maks żył jeszcze potem w dobrych warunkach i wygodach cały rok. Zginął ze starości.

Nie mówcie dzieci nigdy o koniu, że «zdechł». Przypomnijcie sobie, jak dużo koni w czasie wojny światowej zginęło śmiercią bohaterską. Słowo «zdychać» jest wyrażeniem pogardliwym. Nie należy go używać w stosunku do zwierzęcia oddającego tyle usług człowiekowi.

Skrzynka pocztowa.

Tadziowi Gwizdalskiemu z Tarnowa. Skarżysz się, że zastawianą przez Ciebie dla sikorek słoninę zjadają koty, a siemię wróble, które nie chcą zadowolić się pszenicą. Radzimy w takim wypadku co następuje: weź doniczkę o przekroju średnicy w górnym otworze, mniej więcej 10 do 12 cm., wypełń ją po brzegi topionym sadłem, pomieszanym z siemieniem. Gdy zastygnie, zawieś ją do góry dnem na sznurku, który **przed wypełnieniem jej** umocujesz, robiąc gruby węzeł i przesuwając następnie sznurek przez dziurkę w podstawie. Sikorki znajdą zawsze sposób, aby dostać się do wnętrza doniczki, wróble ani koty, nigdy. Widocznie nie są dość zgrabne i sprytne. Sikorki wieszają się u dołu, jak papużki i wydzióbują zupełnie łatwo tak przyrządzony pokarm. Wygodniej oczywiście dla nich będzie, jeśli doniczkę zawiesisz nad gałązką drzewa, jednak niezbyt wysoko aby ptaszek usiadłszy na niej, mógł dzióbkiem dosięgnąć wnętrza doniczki.

Ludwisiowi Hyczyńskiemu ze Lwowa. Pytasz się, czy można zabijać myszy. Zwierzęta te rozmnożone w domu

są prawdziwą plagą dla gospodyni. Oczywiście najlepiej nie zostawiać resztek jedzenia na wierzchu, wówczas myszy nie będą się tak mnożyć. Jeśli jednak musi się je tępić, należy w tym celu stosować łapki, które mysz zabijają od razu. Używanie łapki z drutu, w rodzaju klatki, w którą znęcona słoniną mysz wpada, by spędzić w niej długie, pełne przerażenia godziny, dopóki wreszcie nie zostanie zgładzona, jest bezwzględnym okrucieństwem.

Członkowie Sekcji Ochrony Przyrody w Bieńkówce z karmnikami przez siebie sporządzonymi.

Kronika.

Nowe Kółko Młodych Przyjaciół Zwierząt w Rajsku, w powiecie Brzeskim.

Otrzymujemy wiadomość, że uczniowie jednoklasowej szkoły w Rajsku, pod przewodnictwem swego opiekuna zorganizowali Kółko M. P. Z.. wybierając w myśl Regulaminu Kółek zarząd składajacy się z przewodniczącego, sekretarza. bibliotekarza i redaktora. Życzymy nowej placówce powodzenia w tak pięknie zaczętej pracy!

Zadania konkursowe Związku Opieki nad Zwierzętami omówimy w nast. numerze.

REBUS.

my	żyjemy
wy	żyjecie
oni	?

Rozwiązanie łamigłówki z ostatniego numeru: «Nie bijcie zwierząt!»

Piesek szuka właściciela...

Onegdaj jeden z członków Z. O. Z. przyprowadził do lecznicy młodą foksterierkę z nie obciętym ogonkiem. Piesek miał na szyji wizytówkę z następującym napisem: »Proszę gorąco, aby ten, kto pieska znajdzie zaopiekował się nim!«. Piesek jest bardzo milutki, ładnie utrzymany i bardzo łagodny. — Obecnie czeka w lecznicy Z. O. Z. na rozstrzygnięcie swego losu i nowego właściciela.

Rozstrzygnięcie zadania konkursowego Redakcji „Nasi Przyjaciele".

Nagrody otrzymali: Antoni Gwizdała ze wsi Dubie, Nowakowskiego: «Serce i bat», Mikołaj Maciukiewicz z Krakowa, Nowakowskiego: »Puchar Krakowa«, Terenia Plater-Zyberk z Konstantynowa, Bonselsa: «Pszczółka Maja».

Wesoły kącik.

Trochę o wężach.

Czy wiecie. jak się nazywa nie koleżeński wąż? S k a r ż y p y t o n .

Pewnego razu młody zaskroniec tak powiedział do swego ojca: Tatusiu, chciałbym machnąć ogonem, ale nie wiem, **gdzie się mój ogon zaczyna...**

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie



nareszcie

wynalazek, na który czekaliśmy długo...



to idealny środek do mycia i pielęgnacji włosów dla dzieci, gdyż nie zawiera mydła i nie gryzie w oczy.

Do nabycia w perfumeriach i drogeriach

w cenie Zł. 0·60, Zł. 1·10 i Zł. 3.60.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

KOMITET REDAKCYJNY:

Kier. centr. pracowni przyr. STANISŁAW BEŁŻECKI, ul. Grottgera 22.
FELIKS BURSA, adres, Kuratorium O. S. K. Wielopole.
Dr MARIAN CICHOCKI, adres, Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
EUGENIUSZ FRĄCZEK. „ Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
Dr ANTONI GÓRNY, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podwale 1.
KAZIMIERA TRETEROWA, adres, Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
WITOLD ZECHENTER, adres. Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
(wszyscy w Krakowie).

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów przed abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.